Nr. 75. **Piątek 1. Kwietnia 1864.** **Rok III.**

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie między 2. a 3 godziną z południa.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
z przes. poczt. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	4 tal.	1 tal. 10 sg.
„ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Naddun.	17 frank.	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cent.

Przedpłatę przyjmują:

Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ“ przy ulicy Wałowej pod l. 235 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 3 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie Bioro p. M. Weintenberger'a w Paryżu Faubourg St. Denis 12.

LISTY wszelkie winny być przesyłane franco. LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Garibaldi w Londynie.

Coraz więcej odsłaniają się sprężyny i cele, które sprowadzają włoskiego bohatera do Anglii. Organ stronnictwa Garibaldego, *Diritto*, wprost opowiada, iż podróż jego do Londynu spowodowało kilku ministrów angielskich. Lecz celem samego Garibaldego trudno aby było to samo, co skłoniło Palmerstona i przyjaciół jego do użycia go za narzędzie. Garibaldi zawsze miał i ma na oku zjednoczone Włochy. Ministrowie angielscy zaś mogą mieć przedewszystkiem zamiar wywierania presji w układach dyplomatycznych, lub gdyby się takowe nie powiodły, wpłynięcia na stronnictwa angielskie, aby oświadczyły się za wojną i utorowały tem drogę ministerstwu do akcji wojennej.

Na dworze i w ministerstwie angielskiem walczą z sobą dwa stronnictwa: pokojowe i wojenne. Pierwsze trzyma się królowej Wiktorji, przeciwnej każdej wojnie a temci więcej wojnie przeciw Niemcom. W ministerstwie zaś dąży również do uniknięcia wojny Russel, który już przed wojną wschodnią, z powodu zbytniej miłości pokoju, musiał ustąpić z ministerstwa. Na czele stronnictwa wojennego u dworu stoi następca tronu, książę Walii, ożeniony z córką króla duńskiego. W arystokracji angielskiej, w Izbie wyższej ma on licznych popleczników, i ztąd też w Izbie wyższej lordowie angielscy tak uporczywie ścigali interpelacjami ministrów i tak wojenne miewali mowy. Torysi spodziewają się przewagą swą w tej Izbie stanowczo zwalić dzisiejsze ministerstwo i już rozebrali role do uderzenia stanowczego po świętach Wielkanocnych. Jenerał Peel ma być głównym motorem i naczelnikiem w tej kampanii parlamentarnej w Izbie niższej, a lord Israeli w Izbie wyższej. Lecz i stronnictwo wojenne w dzisiejszem ministerstwie z lordem Palmerstonem na czele, nie chce wszystkich konsekwencyj pokojowej polityki Russela, dawniej w sprawie polskiej a obecnie w sprawie duńskiej, brać na siebie.

Widocznie zamierza ono poświęcić Russela, porozumieć się z stronnictwem wojennem dworskiem i w razie gdyby się konferencje nie powiodły, wystąpić z programem polityki energicznej, polityki wojennej. Niepewne zaś będąc większości parlamentarnej w Izbie i spodziewając się oporu kupieckiego świata Anglii, pragnącego przedewszystkiem pokoju spodziewa się znaleść w Garibaldim nowego Jana Chrzciciela torującego mu drogi do celu. Gdy naród angielski wyjazdem bohatera włoskiego do Londynu, mowami jego, bankietami i mityngami na jego cześć urządzanemi będzie rozruszany, będzie ministerstwo miało silną broń w ręku do wywarcia nacisku na obradujących w konferencji w Londynie reprezentantów mocarstw: a gdyby się nie powiodło zebranie konferencji lub po zebraniu jej zawarcie pokoju, to stronnictwo wojenne ministerstwa spodziewa się, iż przy rozbudzonym przez Garibaldego duchu wojennym w narodzie, skoro wystąpi z programem wojennym, zyszcze niezawodną większość. Czy jedno lub drugie się stanie, w każdym razie Garibaldi użyty będzie za narzędzie. W pierwszym jednak razie, ministerstwo osiągłoby cel, wprost przeciwny dążnościom i celowi włoskiego bohatera, bo przywiodłoby pod groźbą rozbudzonego wojennego ducha w narodzie, załatwienie pokojowe sprawy duńskiej. W drugim zaś wypadku mogłoby się coś okroić w dalszych skutkach i dla celów włoskich Garibaldego. Ale zawsze ministerstwo angielskie będzie usiłowało wojnę duńską zlokalizować na terytorjum duńskiem, prowadzić ją wyprawami przez morze wprost do Danii, a innych ziem nie dotykać, aby ogólnej europejskiej nie wywołać wojny.

Inne pytanie, czy mu się to powiedzie? czy nie prawdziwa jest wiadomość, podawana przez półurzędowe dzienniki wiedeńskie o przemowach Wiktora Emanuela, iż skoro Anglia wystąpiłaby z zbrojną pomocą Danii, wtedy i na Włochy przyjdzie pora do działania? W takim razie o zlokalizowaniu wojny nie byłoby mowy.

Wczorajszy telegram przyniósł nam wiadomość o skazaniu zaocznem na deportację Mazziniego przez trybunał paryski. Jestto fakt dość ważny, a będący w związku z podróżą Garibaldego do Londynu. Rząd francuski obawia się, aby przy Garibaldim nie wypłynął na mityngach i bankietach i wróg Napoleona najzaciętszy. Więc w ostatniej chwili prokurator wniósł zaskarżenie, którego nie wnosił podczas procesu czterech Włochów! Teraz sami Anglicy, nie chcąc zrywać z Francją, muszą czuwać nad tem, by skazany za zamach na życie cesarza Francuzów, nie miał żadnej styczności z entuzjazmem narodu angielskiego, okazywanym dla Garibaldego. A gdyby bohater włoski pomimo tego wyprowadzał na jaw swe stosunki z Mazzinim, to Anglicy oględniejsi a mianowicie zajmujący urzędowe stanowiska, będą musieli się usunąć i od Garibaldego, jeżeli nie zechcą z Francją zrywać i zniewalać jej do związania się z mocarstwami kontynentalnemi.

Przegląd polityczny.

Austrja. O uwięzieniach w Węgrzech piszą z Pesztu do *Wiener Lloyda* 29. marca, iż tam „ogólne prawie panuje mniemanie, że aresztowania nie były spowodowane zbyt ważnemi przyczynami, jakkolwiek nie odmawiają rządowi słusznych powodów do tak uderzających kroków. Co do aresztowania niektórych osobistości, zupełnie mylne podano szczegóły. Mianowicie o dawnym prezydencie na sejmie w Debreczynie, panu Almasym, krążą po dziennikach najdziwaczniejsze wieści. Podczas swego 10-letniego wygnania, przebywał on dłuższy czas naprzemian w Anglii, Francji i Belgii. Nie brał najmniejszego udziału w rewolucyjnych czynnościach Koszuta za granicą, a w roku 1854 przyłączył się do zwolenników hrabiego Władysława Teleki, nie biorąc jednak na się żadnej funkcji politycznej. W roku 1859, przed wybuchem wojny włoskiej, nastąpiło pojednanie między Telekim, Koszutem i innemi znakomitemi osobistościami emigracji węgierskiej; udali się oni razem z wszystkimi wygnańcami do Włoch, gdzie do legii węgiersko-włoskiej zaciągnęło się kilkuset Węgrów, którzy dobrowolnie ojczyznę w tym celu opuścili. Wtedy, ku wielkiemu zdumieniu swych współwygnańców, Paweł Almasy skorzystał z amnestji, udzielonej w roku 1857, i po dwukrotnem zaniesieniu prośby — gdyż termin już był upłynął — otrzymał takową.

„Na trzy tygodnie przed wybuchem wojny włoskiej powrócił do Węgier, jednakże z postanowieniem wstrzymywania się od wszelkiej czynności politycznej. Odrzucił po dwakroć wybór swój na deputowanego na sejm 1861 r. i używał, jak mówią, całego swego wpływu ku popieraniu adresu Deaka. W ogóle działał Almasy w duchu pojednawczym, dlatego niepojętą wydaje się rzeczą, by mąż ten mógł był rzucić się teraz w objęcia stronnictwa rewolucyjnego.

„Ilość przejętej w Kaniszy broni dochodzi, według opowiadania pewnego urzędnika, do 1700 sztućców, które były częścią już spakowane, częścią złożone w magazynie jako towar spieszny. Wedle krążących pogłosek, część załogi Pesztu była w nocy z 27. na 28. z. m. w pogotowiu pod bronią. Rozumie się, — kończy korespondencja rzeczona do *Wien. Lloyda* — że nie zdołano sobie wytłumaczyć takich kroków ostrożności, gdyż nie podobna było dopatrzeć najmniejszych oznak bliskiego zakłócenia spokojności.“

Magyar Sajto donosi, że w komitacie honckim zabroniły władze odbycia d. 21. z. m. zgromadzenia obywateli, którzy chcieli założyć towarzystwo rolnicze. — *Köln. Ztg.* w korespondencji z Wiednia twierdzi, że prócz broni po rozmaitych miejscach, miano tam również odkryć sztandar węgierski, bardzo kosztowny, a ofiarowany narodowi przez znanego pretendenta korony węgierskiej, pana Crouy, który utrzymuje, że jest potomkiem Arpadów.

Ze zwykłą sobie ciekawością śledzą dzienniki wiedeńskie podróż Garibaldego, podejrzywając jeszcze, że jenerał włoski nie udał się do Anglii. Z Malty przesiadł się on ze statku „Lavalette“ na „Richmond“. Z równą podejrzliwością szukają one właściwego pobytu Koszuta i Türra. Korespondent tryesteński do *Ost-deutsche-Post* śmieje się z podania botschafterowego, jakoby Koszut przebywał w Belgii. „Wiarogodne listy — powiada — które nadeszły ostatnim parowcem Lloyda, donoszą atoli ze Stambułu z wielką pewnością, że Koszut, Türr i Mierosławski przybyli do Konstantynopola.“ W dalszym wywodzie czytamy zwykłe od kilku lat wiosenne przepowiednie, z przymieszką spostrzeżeń meteorologicznych na horyzoncie politycznym.

Włochy. Podróż Garibaldego do Anglii usiłują sobie rozmaicie tłumaczyć, jakby jaką zagadkę lub czyn wielkiej doniosłości, i rozmaite też o niej wersje wypływają na wierzch po dziennikach. I tak według korespondencji turyńskiej do *Ostdeut. Post* z 26. marca, Garibaldi jeszcze w połowie lutego przed pewnym deputowanym parlamentu angielskiego wynurzył się, iż ma silne postanowienie, wylądować bądź co bądź na pewnym punkcie wybrzeża weneckiego, i to najdalej przy końcu marca. Postawiono do jego dyspozycji znaczną ilość łodzi, a komitet garibaldowski miał pomyśleć o pieniądzach i amunicji. Jakoż natychmiast robiono składki i zamówiono w fabryce Sommerfield w Birmingham znaczną ilość broni; zakupiono nawet kosy. Rząd włoski, dowiedziawszy się o tem, zaniósł reklamację do gabinetu angielskiego, lecz ten nie poczynił żadnych kroków dla przeszkodzenia. Przy końcu lutego wysłał Garibaldi majora Basso do Birmingham, aby przyspieszył ukończenie zamówień. Później wysłany został jeden ajent do Solingen dla zakupienia pałaszów. Sam zaś Garibaldi przyrzekł przybyć do Anglii, aby tam rozbudzić entuzjazm i popierać swą sprawę. Syn jego najstarszy, Menotti, miał zadanie werbować w Anglii ochotników. D 12. marca miano donieść Garibaldemu, że wszystko idzie najpomyślniej, że oczekują tylko jego przyjazdu. O tej ostatniej okoliczności nie miał rząd włoski żadnej wiadomości, i dopiero 23go marca rano dowiedzieć się miał stanowczo o odjeździe Garibaldego. Parowiec „Lavalette,“ wiozący Garibaldego, ma być własnością pewnego domu londyńskiego, który nadto ofiarował Garibaldemu do jego przedsięwzięcia 20.000 funtów szterlingów.

Z Genuy 23. marca odeszło do Anglii 200 ochotników Garibaldego, jak donosi wspomniana korespondencja turyńska do *Ostd. Post.* W Neapolitańskiem panować ma również żywy ruch między stronnikami Garibaldego.

Do austr. *Gen. Corr.* piszą z Turynu, iż „król Wiktor Emanuel mocno zasłabł w skutek zmartwienia, które mu sprawił opór, doznany przy przeprowadzeniu podwyższenia podatku gruntowego. W Turynie obiegały coraz pewniejsze pogłoski o przesileniu ministerjalnem, które tym razem nie do samych tylko osób, ale raczej do zasady politycznej się ma odnosić. Wiele znajdowała wiary obiegająca lista nowych ministrów, według której Visconti Venosta zostać ma posłem w Stambule, Minghetti ministrem spraw zewnętrznych i prezesem rady ministrów, Sella ministrem skarbu, Scialoja ministrem handlu i rolnictwa, a Allievi ministrem oświecenia publicznego.“ — Rząd francuzki domagać się ma według doniesień powyższego pisma stanowczo wydalenia Mazziniego z Anglii. Mazzini, który bawi w Lugano, opuścić musi Szwajcarję w skutek rozkazu rządu związkowego, i właśnie do Londynu udać się zamyśla.

Podróż Garibaldego do Londynu, jak donosi telegram brukselski zamieszczony w *Europe*, spowodowała pana Nigre do dłuższej konferencji z p. Drouin de Lhuys. Według tego telegramu zdaje się, że dyplomata włoski nie mógł dać żadnego wyjaśnienia ministrowi francuzkiemu, i że gabinet turyński nie pojmował jasno właściwego celu podróży Garibaldego. Niemniej przeto pan Nigra twierdził z wszelką pewnością, że Garibaldi udał się do Londynu dla wystarania się o fundusze, potrzebne do urzeczywistnienia jego planów.

Pieczołowitość Bismarka o Austrję. Pod tym tytułem czytamy w *Pressie* z dnia 20. marca co następuje:

„Korespondent wiedeński do *Augsb. Allg. Ztg.* donosi, że br. Manteuffel w ostatniej swej misji, dotyczącej księztw Nadelbiańskich, poruszył także kwestję wewnętrzną Austrji, lecz nie został usłuchany. „„Sprawa dotycząca zwraca na się uwagę — pisze wspomniany korespondent — a kiedy została raz poruszoną, sądzę, iż wolno otwarciej o niej pomówić. Br. Manteuffel w rozmowie z pewną znakomitą i wpływową osobą, rzekł między innemi mniej więcej co następuje: „Zdałoby się przecież położyć raz koniec przewadze reprezentacyj w całych Niemczech i porozumieć się w tym względzie wzajemnie; nie idzie zatem koniecznie, aby rządzić antikonstytucyjnie, lecz jeno należałoby usunąć roszczenia do przewagi.“ Słowa te, wypowiedziane choćby tylko w pogadance do owej wysoko położonej politycznej osoby, przez męża z takim wpływem i z taką ważną misją, nie mogły ujść uwagi. Lecz nie wahamy się twierdzić, iż zwrócono na nie uwagę tylko w tym sensie, że w gabinecie wiedeńskim nie podzielają sposobu myślenia pana Manteuffla.““

„W tym samym przedmiocie pisze do nas inny korespondent: „„Niedawno temu doszły do wiadomości publicznej niektóre wskazówki co do misji pruskiego jenerała Manteuffla, wedle których misja jego rozciągać się miała także i do polityki wewnętrznej, zamierzając sprowadzić w tej mierze pewną solidarność. Mogę teraz o tej rzeczy bliższe podać szczegóły. Wprawdzie nie obradowano formalnie nad specjalnemi wnioskami, a tem mniej przyszły do skutku pewne ugody w myśl owych wniosków; ośmielamy się nawet utrzymywać, że zwierzenia p. Manteuffla zostały przyjęte z zupełną oziębłością i niechęcią, tak iż gabinet pruski nie ma już odwagi powracać do tego przedmiotu. Jest jednakże faktem, że specjalny poseł pruski w rozmowie z pewną znakomitą osobą tutejszą, i to w rozmowie nie przypadkowej, lecz ściśle politycznej i umyślnej, kładł nacisk na konieczność dla Prus i Austrji, stanąć w kwestjach wewnętrznej polityki na wspólnej podstawie, na podstawie interesów monarchicznych, i że jeźliby nie można było nadanych już raz istniejących konstytucyj naruszyć i obalić — czego jak wiadomo także i pruski gabinet ani nie czynił ani nie zamierzał, to należałoby przynajmniej tamę położyć nadużyciom parlamentarnym, a mianowicie objawiającej się coraz jaśniej tendencji parlamentarnej, wywierania wpływu na sferę egzekucyjną.““

Z pod Fryderycji i z przed szańców dyppelskich zestawiamy następujące doniesienia.

Moniteur de l'Armee umieszcza sprawozdania z Jutlandji, sięgające do d. 23. marca. Podług tych doniesień dwie baterje haubicowe i cztery z działami gwintowanemi, każda po 8 dział, które zbudowali na lewo od Snoghoi Austrjacy i Prusacy pod Fryderycją, bombardowały przez 5 dni tę twierdzę. Najwięcej ucierpiały Friedrich-Viertel i Altstadt. Baterja nr. 2 ostrzeliwała przez trzy dni główny magazyn prochu, lecz jest on tak wybornie zakryty (blindé) iż najwałtowniejsze strzały z dział gwintowanych nie mogły go uszkodzić. Szańce forteczne są nieuszkodzone. Strata jednakże załogi w zabitych, rannych i zaginionych jest stosunkowo znaczna. Sprzymierzeni zamierzają uderzyć na obóz oszańcowany, który urządzili Duńczycy nad brzegiem morza, ażeby utrzymać komunikację z wyspą Fionią, gdzie nagromadzili znaczne zapasy wojenne i gdzie się organizują ich rezerwy. Francuzki sprawozdawca dodaje: „Operacje te, prowadzone bardzo metodycznie, wymagają wiele czasu. Wiedzą o tem sprzymierzeni i dla tego rządzą się w Jutlandji jak w zdobytym kraju.

„W około miasteczka Veile, gdzie się ich główna kwatera znajduje, urządzają silne szańce i utrzymują się jak można najwięcej kosztem kraju. Z drugiej strony gromadzą Duńczycy wszystkie wojskowe siły do obrony Dypplu i Fryderycji. Gdyby bowiem, pomimo bohaterskiego oporu, obydwa te punkta wpadły w ręce nieprzyjaciół, bo natenczas stracilibv Duńczycy swoje posiadłości na stałym lądzie i znaleźliby się w najniekorzystniejszych warunkach przy układach z Austrjakami i Prusakami.“

Z prywatnego listu z Ballegard d. 20. marca pewnego pruskiego oficera podaje *Kölnische Zeitung.:* „Duńczycy w haniebny sposób użyli jeńców do szańcowych robót wśród największego ognia. Wczoraj zemknęło od nich 8 Austrjaków i 2 huzarów naszych, z tych dosięgnięto kulami 7u a jeden żołnierz austrjacki i dwóch huzarów uszło szczęśliwie. Wielu żołnierzy z duńskiej służby sanitarnej przeszło do nas, unosząc rannych swoich do naszych ambulansów, zamiast do szańców swoich.

Z Flensburga piszą do *Kölnische Ztg.* d. 25. marca: „Jak niegdyś Cato kończył każdą swoją mowę: „Caeterum censeo, Carthaginem esse delendam“ tak i dzisiaj sprawozdawcy z placu boju mogą każdy swój list zaczynać słowy: „Pod Dypplem nic nowego.“

„A ponieważ wszystko niczem jest w porównaniu z akcją pod Dypplem, więc nie ma o czem pisać, jeżeli się pod Dypplem nic nowego nie stało, a list, rozpoczęty wyżej wspomnianemi słowy, zostawić można bez dodatków. Ponieważ jednak jestem tu na to, żeby wam przecież coś donieść o najnowszych wypadkach, przeto udałem się wczoraj do przednich straży, ażeby „coś nowego usłyszeć.“ Lecz nadaremnie walczyłem przez pięć długich godzin z mroźnym wiatrem północnym, podczas tej powolnej podróży proponując memu woźnicy, w celu rozbudzenia jego apatji, iż zlezę z woza i pójdę pieszo naprzód, aby dla jego koni nająć stajnię, a dla niego zamówić groku. Wróciłem od przednich straży z potężnym katarem, — oto wszystko, com przywiózł z mojej podróży do Flensburga. Na wyżynach dyppelskich panuje cisza. Mówię to wyraźnie dla uspokojenia kochanek i małżonek, które w wyobraźni swojej widzą swoich narzeczonych i mężów w kłębach dymu wśród bomb i granatów: z wyjątkiem bowiem 10 do 12 strzałów, które dla rozpędzenia nudów rzucono do Wenningbundu — nic zupełnie nie zaszło na placu boju. Trochę dalej, za obrębem dział duńskich, dzieją się w cichości rzeczy, które wskazują na zmianę sceny; lazarety wypróżniają tam, gromadzą faszyny, słowem, heblują i piłują, lecz tak mało jak widz w teatrze widzieć może, co się dzieje za kulisami, tak samo wiedzieć nie wolno, co za znaczenie mają faszyny i kosze, i jakie im role przeznaczono. Dyppel jest tytułem dramatu, w którym gra 40.000 Prusaków,

20.000 Duńczyków (tyle ich znajduje się na wyspie Alsen), 200 dział i mnóstwo szańców, koszow i faszyn. Kanonadę, która się teraz odzywa, można uważać jako uwerturę, poczynającą się łagodnem adagio. Czy ta muzyka doczeka się forte i czy po niem nastąpi działanie — to czas okaże. Lecz zupełnie bez wiadomości zostawić was nie mogę; i tak donoszę, że Duńczycy regularnie naprawiają co nocy szkody, które im przez dzień działa pruskie w szańcach wyrządziły. Szaniec ich nr. 1. zaprzestał strzelać, zaś szaniec nr. 2. odpowiada ciągle na każdy strzał baterji pruskiej w Gammelmark, a baterja ich nr. 4., najwyżej usypana, strzela z 2 dział gwintowanych najnowszego systemu francuzkiego, nabijanych z przodu.“

Korespondent *Timesa* pisze z Sonderburga d. 17. marca: „Pancernik duński „Rolf Krake“ (żołnierze pruscy nazywają go Rudolf Arrak albo także Wolf Racker) nie brał udziału w ostatnich walkach (aż dopiero d. 23. bm.) i przeniósł się nawet z Wenningbundu na przeciwległy brzeg u wejścia do portu Horup. Otrzymał on bowiem rozkaz niewystawiania się na gwałtowny ogień nieprzyjaciela i ograniczenia swych czynności na przeszkadzaniu Prusakom, gdyby chcieli przeprawiać się przez Alsensund. Ponieważ Duńczycy posiadają tylko ten jeden okręt pancerny, więc są w obawie, iż usługi jego zbywaćby im mogły w chwilach najgorętszej potrzeby, jeżeliby się teraz porywał na działania, przechodzące siły jego. Pisałem wam już, iż w walce pod Eckensund bardziej został uszkodzony, niżeli wielbiciele pancernych okrętów przyznaćby mieli ochotę.“

Według wykazów statystycznych, zamieszczonych w *Monitorze*, armia francuzka liczyła dnia 1. stycznia 1864: 298.904 ludzi mających 4 lata, 70.000 ludzi mających po 8 do 14 lat, 21.449 ludzi mających po 14 do 20 lat służby i 11.313 ludzi służących przeszło 20 lat. Pomimo większej liczby starszych żołnierzy w armii, stosunek śmiertelności stanu czynnego (w głębi Francji) wypadł dosyć pomyślnie. Wynosił 1859 roku 1.57 proc., 1860 r. 1.37 proc., 1861 r. 0.98 proc proc., 1862 r. 0.90. Przytem przekonano się także, że w przecięci mniej zasługują na karę żołnierze, którzy więcej niż ci którzy mniej służą jak siedm lat. Dnia 1. stycznia 1864 wynosiła w armii francuzkiej liczba zastępców 103.798, tych którzy po ukończeniu służby dobrowolnie rozpoczęli ją na nowo 16.347, tak zwanych zastępców administracyjnych 39.555, razem 159.700 ludzi.

W okresie lat siedmiu, ubiegłym z dniem 31. grudnia 1862, kasa dotacyjna armii wypłaciła w premiach dla zastępców wysłużonych i uwolnionych od służby wojskowej 161,455.744 fr., na dodatki do żołdu 19,302.141 fr., dodatki do pensyj 6,422.299 fr., na rozmaite wydatki, koszta administracji i t. d. 3,216.184 fr. — razem 190,396.268 franków. Te szczegóły potwierdzają to, co dawniej mówiono wielokrotnie o organizacji armii francuzkiej, która ze wszech miar odpowiada wszelkim interesom drugiego cesarstwa. System, nieco dłużej jak 10 lat istniejący, powiększył liczbę żołnierzy z powołania, nienależących do stanu oficerów, do 160.000 ludzi; jeżeli liczba tychże, po następnych dziesięciu latach (ściśle biorąc po 21 latach, trzy okresy służby po 7 lat) dojdzie największej wysokości, będzie we Francji 320.000 żołnierzy z powołania, bez oficerów, to jest: z tyluż żołnierzy składać się będzie w czasie pokoju wojsko, bezwarunkowo oddane swemu monarsze, i będące obfitem źródłem oficerów i kadrów w razie wojny za granicą, w którym to razie rezerwy, choćby dopiero od trzech miesięcy utworzone, mogą być wcielone w kadry starych żołnierzy.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 27. marca.

(K) Wiadomość, iż arcyksiążę Maksymilian nie będzie dziś przyjmował w Miramare deputacji meksykańskiej, sprawiła tu wielkie wrażenie. *Memorial diplomatique*, organ przyszłego cesarstwa meksykańskiego, zimno i bez wszelkich uwag podał tę wiadomość. Jedni mówią, że jeszcze nie zawarto układu między dworem austrjackim a przyszłym cesarzem Meksyku, i że jeszcze potrzeba będzie ustępstw z obu stron, aby układ przyszedł do skutku. Bardzo prawdopodobną przyczyną nieprzyjmowania deputacji w Miramarze, może być i ta okoliczność, iż dotąd meksykańska pożyczka nie jest uskuteczniona. Za wpływem ministra finansów, tutejszy Comptoir d'Escompte zajął się w komisie subskrypcją pożyczki meksykańskiej. Cesarz i cesarzowa mają subskrybować na czele spisu, i aby zachęcić dwór i bankierów do dalszego zapisywania, ma codziennie spis być przedkładany cesarzowi i cesarzowej. Będzie to rodzaj moralnej presji na imperjalistów.

Rząd francuzki okazał gotowość odprzedania kilku wojennych okrętów cesarstwu meksykańskiemu, po bardzo umiarkowanych cenach.

Krążą tu pogłoski o zawartej między Francją a Szwecją konwencji, za pośrednictwem posła francuzkiego w Sztokholmie, pana Fournier. Pewności jednak niema. Poseł szwedzki br. Adelsvärd miewa tu często konferencje z panem Drouin de Lhuys, a organ pana Drouin de Lhuys, *Pays*, w ostatnich dniach zamieścił kilka artykułów, namawiających Szwecję do dania pomocy Danii. Że gabinet tutejszy życzyłby sobie, aby Szwecja wmięszała się w walkę, nie ulega wątpliwości. Jeżeli istnieje już konwencja Francji z Szwecją, to ta jedynie dotyczyć może rękojmi ze strony francuzkiej, iż w razie gdyby Moskwa po wmięszaniu się Szwecji w walkę duńską, uderzyć usiłowała na Szwecję, Francja swą flotą zasłoni wybrzerza szwedzkie.

Brody 30. marca.

(N) Zabity przed dwoma tygodniami w Dubnie sędzia Hołubowski, sprawował od roku zeszłego po wywiezieniu marszałka Zaleskiego do Permu, urząd marszałka szlachty, jak wiadomo, przez rząd moskiewski obsadzany. Dla różnych sprawek, datujących jeszcze od r. 1831, kiedy był jeszcze strapczym, powszechnej zażywał on nienawiści. Obwiniony o zabicie go Bobryk, nazywa się właściwie Bobrem, i jest imiennikiem pana Bobra, byłego marszałka szlachty wołyńskiej, na którego dworze przebywał długie czasy, i tylko dla żartu przezwano go w koleżeńskiem pożyciu Bobrykiem. Od kilku lat człowiek ten cierpiał pomieszanie zmysłów, i znano go w całej okolicy jako dziwaka niespełna rozumu. W roku zeszłym, gdy powstanie wybuchło, choroba jego wzmogła się tak dalece, że uczynił zamach samobójczy, i ledwo go cokolwiek odratowano. Z pogłosek słychać, że go Moskale już stracili.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Do poznańskiej *Ost-deutsche Zgt.* donoszą od granicy polskiej pod d. 28. marca: „Do rozmaitych fortelów, jakich używają Moskale, aby stłumić powstanie, które się teraz bardzo rusza na nowo, przydał jen. ks. Wittgenstein, dowodzący w Kaliskiem, sposób nowy. Wzdłuż granicy kazał powbijać wysokie tyki, z smolnemi wiechami w górze. Jeżli powstańcy wkroczą do Kongresówki, to każdy, kto tylko ich spostrzeże, obowiązany jest zapalać te wiechy pod karą deportacji — aby wszystkie będące w okolicy kolumny moskiewskie na plac boju zdążać mogły.“

Warszawa. Za *Gazetą Wrocławską* podały pisma zagraniczne wiadomość o zupełnem prawie — niewiemy już którem — wykryciu Rządu narodowego. Pisma te jednak nie spostrzegły tego, że korespondent *Gazety Wrocławskiej* podając ową wiadomość, sam o prawdzie jej wątpił i kazał czekać aż ją dzienniki moskiewskie potwierdzą. *Dziennik Powszechny*, jak zwykle, milczy; ale w *Gazecie Petersburgskiej* czytamy tę samą wiadomość o odkryciu i uwięzieniu członków Rządu narodowego — całe jednak doniesienie opiera ona tylko na tym fakcie, że u niejakiego Marczewskiego znaleziono blankiety z pieczęciami jeszcze Centralnego komitetu narodowego, który jak wiadomo już przeszło od roku nie istnieje.

Resurekcję w Warszawie obchodzono dopiero rano o godzinie 6tej w niedzielę, nie jak zwykle w sobotę o północy, — policja bowiem nie pozwoliła po 11tej godzinie w nocy, choćby wyjątkowo na ten raz, chodzić po mieście. Odezwały się też w niedzielę wielkanocną dzwony, ale tylko małe, i znowu potem zamilkły.

W Warszawie obiegały w święta pogłoski o gotującej się jakiejś nowej amnestji, a to na tej podstawie, że car miał kazać przysłać sobie listę wziętych do niewoli jeńców polskich. To znowu, że stary margrabia wrócić ma z zagranicy, ale nie do Warszawy, tylko do Petersburga, i objąć tam posadę ministra sekretarza stanu Królestwa. Byłby to rodzaj degradacji dla margrabiego, który był już szefem administracji cywilnej Królestwa; jednak do przyjęcia tej posady miały go spowodować zrujnowane w skutek powstania jego stosunki majątkowe.

Dziennik Powszechny zamieszcza ciągle artykuły dzienników petersburgskich i moskiewskich, tak dla Austrji nieprzyjażne, że o nich nawet wspominać nie możemy. Poczyna to już zwracać uwagę pism zagranicznych.

Wilno. Korespondent *Dziennika Poznańskiego* z Mińska dnia 15. lutego, donosząc o rozmaitych nie dających się powtórzyć czynach Moskali, kończy: „W mińskiem województwie powszedniemi są przykłady, jak sobie postępuje Moskwa z duchowieństwem łacińskiem. Czternastu księży skazano i wygnano, a żadnemu z nich nie dowiedziono winy. Oto ich nazwiska:

1. Dobrosielski Aleksander, proboszcz słucki. 2. Grabowicz Michał, proboszcz hajeński i 3. Antoni, wikarjusz. 4. Horbaczewski Felicjan, proboszcz słucki. 5. Kamieniecki Władysław, wikarjusz pierszajski. 6. Kulwanowski Henryk, kapelan gimn. mozyrskiego. 7. Pisanko Józef, wik. berezyński. 8. Malewicz Wiktor, prob. berezyński. 9. Wiszniewski Wacław, kapelan łubiniecki. 10. Wygonowski kapelan gimn. mozyrskiego. 11. Lankiewicz benedyktyn, wik. słucki. 12. Bartoszewicz wik. słucki. 13. Zaborowski dominikan. 14. Miniewski, prob. iwieniecki. 15. ks. Rodowicz, kapucyn, więziony przez kilka miesięcy, dręczony najokropniej umarł z suchot. Z trupa jego zdarto suknię kapłańską a ubrano w aresztancką kurtkę i bez posług kościelnych zakopano w nocy na cholerycznych mogiłach.

„Domy boże stoją bez sług ołtarza — wiele parafij bez proboszczów, np. słucka, gdzie tylko jeden jest kapelan szkolny, berezyńska, iwieniecka itd. Ażeby zmusić lud do chrzczenia niemowląt po prawosławnemu, gubernator zabronił chrzcić księżom katolickim, dopóki rodzice nowonarodzonego nie przedstawią na stemplowym papierze metryk chrzestnych i ślubnych. Wiemy co to jest dla włościanina, oddalonego od konsystorza, wybierać metrykę urzędową. Pominąwszy koszt znaczny, już sama słabość dziecięcia, zmusi pozbawionych tych dokumentów rodziców zanieść swe dziecię w ręce popa. Oto jest stan kościoła u nas.“

Kijów. Dzienniki niemieckie donoszą: „W Kijowie naprowadził przypadek dnia 7. marca na następujące odkrycie. Podoficer moskiewski, przechodzący koło turmy nr. 2, zapadł się po pas w dół jakiś — zkąd Moskale odkryli daleko już posunięty plan ucieczki zamkniętych tam więźniów polskich. Turmę nr. 2. zapełnia pięć sekcyj więźniów polskich; na dole umieszczoną jest sekcja piąta, około 100 ludzi. Wykopali oni byli pod podłogą około 6 łokci głęboką stolnię, a ztamtąd horyzontalny ganek podziemny 12 sążni długości ku rowu. Napotkawszy w prostym kierunku na trudności, musieli więźnie ganek ten półkołem prowadzić. Już tylko dwa sążnie brakowało do rowu cytadeli. Wygartywaną ztamtąd ziemię chowano pod podłogę, gdzie się właśnie jakiś rodzaj piwnicy znajdował. Sądzą, że już najbliższej nocy więźniowie byliby ucieczkę swoją wykonali. Miano znaleść u nich rozmaite narzędzia do kopania. Wszelako już poprzód podobno kilku więźniów zdołało uciec.“

Poznań. Piszą do *Dziennika Poznańskiego* z Witkowa 28. marca: „Dnia 21. marca wieczorem przyprowadzono do Witkowa wielu młodych ludzi, o których władze wojskowe w Królestwie utrzymują, że mieli zamiar wziąść udział w powstaniu przeciw Moskwie, i powiązawszy ich, umieszczono w komorze małej i ciasnej obok tutejszego odwachu, gdzie całą noc przesiedzieć musieli. Ile tam wycierpieli, najlepiej można było poznać z ich wynędzniałych twarzy i nabrzmiałych rąk. Następnego dnia przypędzono ich do tutejszej szkoły, i spostrzegliśmy pomiędzy nimi z niemałem zadziwieniem rządzcę dóbr Kołaczkowa, p. Schoena, którego dnia poprzedniego w jego własnym domu aresztowano. Z niewiadomych mi powodów zatrzymano ich przez cały dzień w Witkowie, dopiero dnia 23. marca odprowadzono ich do Gniezna. Na prośbę kilku obywateli, aby pozwolono uwięzionych wieźć, odrzekł oficer: „Das erlaube ich nicht, machen sie lieber, dass wir aus diesem Lauseneste endlich herauskommen.“ Na taką odpowiedź odstąpili wszyscy i pojmanych odprowadzono. Tylko panu Schoen pozwolono wsiąść na jakieś wozisko; a na prośbę moję, aby mu wolno było jechać własną jego bryczką, dostałem obelżywą odpowiedź, p. Schoen zaś przydomek „Koschinier.“ Zdaje się atoli, że wyższa władza nie uznała p. Schoena za kosyniera, gdyż po przesłuchaniu go, pozwolono mu wrócić do domu. Niemógł atoli p. Schoen korzystać z tego pozwolenia, gdyż śmiertelna choroba rzuciła go na łoże boleści, i może w chwili gdy to piszę, czworo drobnych dziatek opłakuje swego najlepszego ojca i dobroczyńcę. Aresztowano także bez najmniejszego powodu jadącego konno przez Witkowo p. Goleniewicza z Karsewa, i to w następujący sposób: przystąpił do niego żołnierz i ściągnął go z konia, poczem kilka kułaków mu na ulicy wydzieliwszy, wepchnięto go na odwach; konia zaś ujeżdżali żołnierze po rynku, okładając niemiłosiernie pałaszami. Dopiero gdy p. major wrócił, uwolnił p. Goleniewicza i oddał mu konia. Co z nim na odwachu robiono, niewiem, atoli podarty surdut dowodzi, że tam nie bardzo delikatnie z nim się obchodzono.“

Ukazy carskie
z dnia 2. marca 1864.
(Ciąg dalszy.)

B. TABLICA

cen normalnych korca różnego zboża po powiatach i okręgach, w skład czterech działów Królestwa zaliczonych.

Działy	Pszen.		Żyto		Groch		Jęczm.		Gryka		Proso		Owies	
	Ruble i kopiejki srebrem.													
I.	2	70	1	80	1	80	1	46½	1	46½	1	46½	1	7½
II.	2	40	1	65	1	65	1	36	1	36	1	36	—	93
III.	2	25	1	50	1	50	1	22	1	22	1	22	—	83½
IV.	1	80	1	20	1	20		97½		97½		79½	—	47½

Uzupełnienie do art. 21.

C. Tablica podzielenia Królestwa na 4 działy.

Dział I.

Powiaty: Włocławski, łowicki, warszawski, stanisławowski, łęczycki, rawski, koniński, powiatu kaliskiego okręg kaliski i wieluńskiego okręg częstochowski.

Dział II.

Powiaty: Gostyński, płocki, pułtuski, lipnowski, przasnyski, ostrołęcki, piotrkowski, sieradzki, radomski, opoczyński, olkuski; powiatu kaliskiego okręg wartski, pow. wieluńskiego okręg wieluński, pow. opatowskiego okręg solecki, pow. kieleckiego okręg kielecki.

Dział III.

Powiaty: Mławski, siedlecki, sandomierski, miechowski, lubelski, łomżyński, augustowski, sejneński, kalwaryjski, marjampolski; powiatu łukowskiego okręg żelechowski i garwoliński, powiatu opatowskiego okręg opatowski, pow. kieleckiego okręg jędrzejewski, pow. stopnickiego okręg szydłowski, pow. krasnostawskiego okręg krasnostawski, pow. zamojskiego okręg tarnogrodzki i kraśnicki.

Dział IV.

Powiaty: Radzyński, bialski, hrubieszowski; pow. łukowskiego okręg łukowski, powiatu stopnickiego okręg stopnicki, pow. krasnostawskiego okręg chełmski, powiatu zamojskiego okręg zamojski.

Z Bożej łaski My Aleksander II., cesarz i samowładca Wszech Rosji, król polski, wielki książę finlandzki i t. d. i t. d.

objawiamy wszystkim naszym wiernym poddanym w królestwie Polskiem:

Zważywszy, że wydane przez nas w dniu dzisiejszym ukazy, o urządzeniu włościan, o urządzeniu gmin wiejskich i o komisji likwidacyjnej, z powodu szczególnej ważności swojej i nadzwyczajnych okoliczności, w jakich obecnie znajduje się Królestwo, wymagają oddzielnych środków do spiesznego i skutecznego wprowadzenia ich w wykonanie, postanowiliśmy i stanowimy:

Art. I. Początkowe rozporządzenia w przedmiocie ogłoszenia nowych ukazów z d. 19. lutego (2. marca) 1864 r. o urządzeniu włościan i co do zaprowadzenia gromad gminnych i wioskowych, wkładają się na namiestnika w Królestwie; dalsze zaś wprowadzenie w wykonanie tych ukazów poruczonem zostaje oddzielnym czasowym władzom, mianowicie: urządzającemu komitetowi w Królestwie, komisji likwidacyjnej i komisjom spraw włościańskich.

Przepisy, określające skład, atrybucje i porządek postępowania komisji likwidacyjnej, oddzielnym ukazem z dnia 19. lutego (2. marca) 1364 roku są objęte.

Art. 2. W gubernii augustowskiej, jako zostającej obecnie pod tymczasowym zarządem dowodzącego wojskami wileńskiego wojennego okręgu, ogłoszenie i początkowe wprowadzenie w wykonanie ukazów o włościanach i gminach wiejskich, wkładają się na dowodzącego temi wojskami i pod głównym jego kierunkiem na komisję spraw włościańskich, dla tej gubernii ustanowić się mającą. Do niego zarazem należeć będzie rozstrzyganie wszystkich mogących napotkać się ze strony komisji augustowskiej wątpliwości; udzielenie jej właściwych instrukcyj, w zastosowaniu się do ogólnych rozporządzeń, wydanych przez wyższą zwierzchność Królestwa i najbliższy nadzór nad czynnościami komisji. Dla zachowania jednostajności postępowania za zgodą namiestnika w Królestwie z dowodzącym wojskami okręgu wileńskiego, urządzający komitet i komisja augustowska zostawać będą w ciągłych wzajemnych między sobą stosunkach.

Porządek zatwierdzenia tabel likwidacyjnych augustowskiej gubernii pozostaje na ogólnych zasadach.

I. O urządzającym komitecie.

Art 3. Urządzający komitet pod prezydencją namiestnika w Królestwie składa się: z członków stałych z woli najwyższej powołanych, i z osób oddzielnie za każdym razem przez prezesa zaproszonych dla uczestniczenia w roztrząsaniu spraw, tyczących się powierzonych im zarządów, a w szczególności jenerał-policmajstra Królestwa, dyrektorów głównych, prezydujących w komisjach rządowych, i prezesa, oraz członków komisji likwidacyjnej.

Prócz tego wzywani będą do komitetu z głosem doradczym prezesi komisji spraw włościańskich, dla przedstawienia powierzonych im interesów na zasadzie art. 22.

Komitet oddzielną mieć będzie kancelarję do załatwienia swych czynności. Etat tej kancelarji sam komitet ułoży.

Art. 4. Za oddzielnym najwyższym rozkazem otwarty zostanie do dyspozycji komitetu potrzebny w roku 1864 kredyt na utrzymanie kancelarji komitetu i komisji spraw włościańskich, na najem jeometrów, taksatorów, kancelistów, niższej służby itd. i w ogóle na wszelkie nadzwyczajne wydatki w przedmiocie urządzenia włościan.

Rachunek z użycia tej sumy po upływie roku przez komitet przedstawionym być ma. Prócz tego komitet ułoży zawczasu etat wydatków na wprowadzenie w wykonanie ukazow o włościanach na rok następujący. (C. d. n.)

Kronika.

Pierwsze grzmoty, zwiastuny wiosny, dały się nam wczoraj słyszeć o godzinie pół do czwartej popołudniu wśród drobnego deszczyku, poczem spadł nagle grad wielkości laskowego orzecha.

Sprawę **oddalonych i suspendowanych urzędników** galicyjskiej kolei żelaznej podniosły wszystkie niemal dzienniki, w Austrji wychodzące. *Sonntagszeitung* w dłuższym artykule od „akcjonarjusza kolei“ zainterpelowała o to radę administracyjną. Inne podały bez uwag tekst dekretu suspenzji. My sami odwołaliśmy dwa nazwiska z pierwotnie wymienionych, jako nie należące do liczby oddalonych, nazwiska pp. Radwana i Darowskiego. Tymczasem dowiadujemy się, że i pan Darowski już po sprostowaniu naszem otrzymał podobny dekret od jen. inspektora p. Köba, (którego dzienniki niemieckie mylnie nazywają Kolbem.)

Na kolei żelaznej w **pobliżu Bogumina** (miasto na Szlązku austr.) zetknął się jak donosi *Presse*, dnia 29. w nocy pociąg osobowy z pociągiem towarowym — przyczem spaliło się do szczętu pięć wagonów, wyładowanych petroleum. W skutek tego jazda koleją w tych okolicach wstrzymaną została, a pragski pociąg osobowy spóźnił się o trzy godziny. Z tegoż powodu nie otrzymaliśmy byli przedwczorajszym pociągiem rannym żadnych gazet wiedenskich.

Gazeta Lwowska z dnia 30. bm. pisze pod tytułem: „Curiosum“ co następuje: „*Bukowina* zamieszcza pod datą 17. bm. bez podania źródła następujące doniesienie ze Lwowa:

„„**Wpływ stanu oblężenia.** Uwagi godnem zjawiskiem od chwili ogłoszenia stanu oblężenia jest to, że ceny artykułów potrzebnych do życia, tudzież i innych przedmiotów znacznie spadły. Funt mięsa wołowego, który tu przed 2 laty płacono po 24, kosztuje teraz 8 kr., a korzec ziemniaków tylko 80 kr. Zresztą przyczyniło się zaprowadzenie u nas stanu oblężenia także wielce do tego, że dziś już bardzo mało uczniów uczęszcza na wszechnicę i do gimnazjów.““ — Szkoda tylko, dodaje *Lemb. Ztg.*, że cała ta piękna bajeczka o mięsie wołowem jest tak nieprawdziwą, jak doniesienie o nielicznem uczęszczaniu na wszechnicę.

Podejrzany włóczęga. Dnia 2. listopada 1863 r. przytrzymano — jak donosi *Lemb. Ztg.* z dnia 30. bm., w mieście Furth na dworcu czesko-bawarskiej kolei żelaznej podejrzanego człowieka, przy którym znaleziono paszport, opiewający na nazwisko fotografa paryskiego Emila Sostena Dive. Człowiek ten nazwał się później Wincentym Ławrońskim, utrzymując, że jest właścicielem cząstki dóbr w Kawce pod Krakowem, i wykazał się przy tej sposobności fałszywą kartą legitymacyjną, wystawioną niby w urzędzie powiatowym we Wieliczce. W końcu przybrał nazwisko Aleksandra Niewiarowskiego, byłego oficera wojsk polskich, zamieszkałego od lat 16 w Paryżu. Człowieka tego oddano do dalszego postępowania sądowi obwodowemu w Neuenburgu (w Bawarji), gdzie utrzymywał znowu, że się zwie Aleksander Syrkowicz i jest właścicielem dóbr z Siedlnik. Sąd neuenburgski skazał go na stósowną karę — a obecnie jest on już na wolnej stopie.

Eugeniusz Napoleon. syn Napoleona III., zaczął obecnie rok dziewiąty życia swego. Dziedzic najpiękniejszego a oraz najniebezpieczniejszago tronu na całej kuli ziemskiej, wyrósł na chłopca wcale ładnego z twarzyczką miłą. odznaczającą się nadzwyczaj regularnemi rysami. Jest on zresztą nie bardzo silnej budowy ciała, a co do wzrostu, utrzymują niektórzy, iż nie wystrzeli wysoko a nawet że nie przerośnie ojca. Ci, którzy mieli sposobność przebywać dłuższy czas w Tuilerjach obok księcia, upewniają, że cesarz Napoleon kocha go nad życie. toż łatwo przewidzieć że młody Eugeniusz będzie z czasem jeszcze za życia ojca swego wywierał potężny wpływ na losy Francji. Usposobienie młodego księcia jest łagodne, chociaż nie da on się powodować lada komu, a głębokie przeświadczenie o wysokiem stanowisku, na jakie go powołała pośrednio wola narodu. idzie u niego niejako ręka w rękę z ową nieudaną dobrodusznością. będącą zawsze oznaką niezepsutego serca. Dumny a oraz łagodny i jak na dziecko dziewięcioletnie nadzwyczaj energiczny — jest on przytem pełen ujmującej serdeczności. Ile razy wyjedzie na spacer, nie przepomni nigdy spojrzeć, czy też żołnierz, stojący na straży przed pałacem, prezentuje broń przed nim, gdyż gniewałoby go to mocno gdyby przypadkiem nie oddano mu przynależnych honorów. Najwyszukańsze bawidełka i rozrywki dziecinne nie mają dla niego żadnego powabu — natomiast zajmują go rzeczy wojskowe w bardzo wysokim stopniu. Ruchy pańskie, ułożenie jak to mówią dystyngowane i owe przeświadczenie. że urodził się monarchą, nie opuszczają go nawet w kółku rodzinnem.

Usposobienie to młodego cesarzewicza daje cesarzowi wiele do myślenia — i nieraz też patrząc na syna, kroczącego z powagą królewską po sali, odzywa się do cesarzowej głosem, na poły smętnym na poły radośnym: „Poznać zaraz, że zrodzony na tronie.“ Myliłby się jednak, ktoby sądził iż na usposobienie młodego cesarzewicza wpłynęło wychowanie, albowiem jest ono tak proste, naturalne i bez wszelkiej przesady jakie ledwo pomyśleć się da u księcia. Z rozkazu rodziców niewolno nikomu wrodzonym skłonnościom księcia choćby najmniejszą kłaść tamę, a w otoczeniu jego nie znajdzie dworaka, któryby go uczył paplać szumnemi a w rzeczy samej nic nieznaczącemi frazesami. ani też pochlebnisia, któryby wmawiał w niego cnoty, których jeszcze jako dziecko nie posiada. Najczęściej zwykł sam cesarz przywoływać syna do siebie i przemawiać doń wobec świadków mniej więcej w tym sensie: „Patrz moje dziecię, większą część mojego żywota straciłem na wygnaniu lub co gorzej jeszcze w więzieniu, wierz mi przeto, że berło, które kiedyś po mej śmierci dzierzyć będziesz, nie jest tak bezpieczne jak ci się to dziś może zdaje, i że tron, na którym kiedyś usiędziesz, wysłany wprawdzie różami, ale niestety i róże mają kolce. tem niebezpieczniejsze, że leżą ukryte pod kwiatem.“ Albo też opowiada mu cesarz o królu rzymskim, stryju jego, i o jego nieszczęśliwym losie, lub wreszcie o strasznych ciosach, jakie od wieku prawie uderzają bez ustanku w tron francuski. Wtedy najczęściej wpada cesarzewicz w głębokie zamyślenie, lecz daremnie szukałbyś na twarzy jego z powodu tak gorzkich wspomnień śladu jakiegoś upokorzenia, owszem widać w niej tylko odwagę i rezygnację, patrzącą z ufnością w przyszłość.

Jednem słowem, dziecię Francji jest to mały Cezar od stóp do głowy. Zdarzy się też czasem, że cesarzowa, która jako matka najtroskliwiej chodzi około wychowania syna swego, rozgniewa się na niego i czyni mu wyrzuty; natenczas synalek słucha matki z uwagą, lecz gdy napomnienia jej zdają mu się już trwać zadługo, natenczas wzruszywszy z pańska ramionami, rzeknie do niej swoim dźwięcznym głosikiem: „Maman a perdu sa téte!“

W końcu opowiemy tu jeszcze jeden wypadek, świadczący bardzo wymownie o szczerości serca młodego Eugeniusza i o jego głębokiej miłości do rodziców. Niedawno temu znajdowali się oboje cesarstwo wraz z synem swoim w sypialni. Cesarz sądząc, że młody Eugeniusz, zajęty zabawkami, nie zwraca na nich uwagi, począł rozmawiać z cesarzową o niedawno odkrytym zamachu czterech Włochów na jego życie i przytem bardzo się uskarżał na partję rewolucyjną, która nie przestaje knuć spisków przeciw niemu. W tej chwili rozległo się głośne szlochanie po pokoju, cesarstwo skoczyli równocześnie do księcia, a on cały zalany łzami.

„Czego ty płaczesz mój synu?“ zapytał cesarz. Dziecię podniosło z dumą głowę i odrzekło przytłumionym od płaczu głosem: „Ja nie płaczę — a nawet nie powinienem płakać — bo ja przyszły cesarz Francji!“ Serdeczny pocałunek cesarza był nagrodą za ową odpowiedź Eugeniusza. Lecz dosyć już o tem; obawiamy się bowiem żebyśmy nie znużyli czytelników rozwodzeniem się tak obszernem nad osobistością, która wprawdzie kiedyś ważną może odgrywać rolę w świecie politycznym, ale która koniec końców dotychczas jest tylko dziecko ośmioletnie.

Tunel w górze Mont Cenis. Jeszcze w r. 1857 przedłożyli inżynierowie Grandis, Grattori i Someiller ministerjum sardyńskiemu, na którego czele stał wówczas Cavour — projekt przebicia góry Mont Cenis czyli wyżłobienia w niej tunelu, nie mniej jak 12.200 metrów długiego. Projekt przyjęto, lecz wykonanie onego nie było tak łatwe, albowiem była to praca wymagająca sił nadludzkich. Potrzeba było nietylko sprowadzać maszyny na miejsce, przekopywać kanały, urządzać rezerwoary, ale nadto musiano zakładać w pobliżu góry formalne kolonie, aby mieć podostatkiem rąk do dzieła tak wielkiego. Toż niepowinno dziwić nikogo, że chociaż projekt powyższy przyjętym został już w r. 1857, właściwa robota czyli przewiercanie góry zaczęło się dopiero w styczniu 1861 r. Sądzimy, że uczynimy czytelnikom naszym przysługę, dając tu krótki opis tych czynności i przygotowań, które w przeciągu trzech lat przedsięwzięto w celu przyprowadzenia tego ogromnego dzieła do skutku. Przebijanie góry rozpoczyna maszyna, zaopatrzona z przodu w 10 wielkich świdrów, obok których znajduje się równa liczba otworów napełnionych wodą. Podczas gdy świdry, poruszane parą, uderzają w miejsce przeznaczone do przebicia, tryska w nie z otworów za każdem uderzeniem silny promień wody, i oczyszcza je tym sposobem z odłamków kamieni, piasku i t. p., które w skutek świdrowania pozostały. Czynność ta powtarza się tak długo, dopóki nie zostanie wyżłobionym otwór 27 do 30 cali głęboki. Poczem pierwsza maszyna odjeżdża wraz z należącymi do niej robotnikami o 200 metrów w tył, a na jej miejsce występuje nowa, która w ruch wprowadzona, rozsadza ściany, utworzone w skutek świdrowania między pojedynczemi otworami, i wyżłabia tym sposobem jeden otwór 11 stóp szeroki, 8 stóp wysoki, a 27 do 30 cali głęboki. I takim torem postępuje robota coraz dalej. Jest to więc jak widać praca żmudna, rozłożona na lata, i wymagająca niezmiernych nakładów. Obliczono bowiem, że w jednym roku wyżłobić można otwor, wynoszący 800 metrów. cała więc praca ukończonąby została dopiero za lat jedenaście.

Wiadomość statystyczna. W biurze jeneralnej statystyki Francji zebrano obszerne i gruntowne obliczenia liczby lat życia człowieka we Francji od r. 1806 do 1859. Najzdolniejsi rachmistrze tego bióra przez lat kilka zajmowali się tą pracą. Brano w rachunek około 46 milionów wypadków śmierci i te według wieku płci umieszczano w rozmaitych poddziałach. Przeciętna liczba lat życia człowieka w ciągu tego perjodu podniosła się jak następuje·

Od	1806	do	1809	podniosła się na	31	lat	6	miesięcy
„	1810	„	1814	„	32	„	3	„
„	1814	„	1830	„	33	„	7	„
„	1831	„	1834	„	34	„	—	„
„	1835	„	1839	„	34	„	11	„
„	1840	„	1844	„	35	„	1	„
„	1845	„	1849	„	36	„	—	„
„	1850	„	1854	„	36	„	8	„

U płci żeńskiej wzrost był silniejszy jak u męzkiej. Według spisów konskrypcyjnych przeżyło 20. rok z każdych 100 od 1820 r. do 1824 r. 58.22, z każdych 100 od 1855 do 1859 r. 61.59— Liczba stwierdzonych samobójstw wynosiła w 1827 r. 1542. w 1860 r. 4050. Na 100 samobójczyn przypada od 1836 do 1840 r. 289, a od 1856 do 1860 r. 326 samobójców.

W Jutlandji na miasteczko Horsens, liczące najwięcej 6000 mieszkańców nałożyli Prusacy następującą wojenną kontrybucję, którą biedni mieszkańcy c o d z i e n n i e uiszczać muszą. a to: 40.000 fnt. chleba, 16.000 fnt. mięsa, 5,500 fnt. ryżu, 15 beczek spirytualiów. 550 funtów cukru, 550 fnt. kawy, 67.000 fnt. owsa, 35.000 fnt. siana. 1.300 fnt. tytoniu, 2.500 sztuk cygarów, 700 butelek wina, 20.100 fnt. słomy i 500 worków.

Teatr polski. W środę nowa dyrekcja p. Miłaszewskiego rozpoczęła przedstawienia komedją Fredry · P r z y j a c i e l e i Ł o b z o w i a n a m i. W pierwszej sztuce wystąpili w głównych rolach z krakowskiego teatru · panna H o f m a n n i p. B e n d a. Oprócz tego drugi p. Benda grał Wtorkiewicza. Reszta ról była w ręku tutejszych artystów. Występujący w głównych rolach nie cieszyli się powodzeniem. Ich dialogowi brak tonu naturalnej konwersacji, tego kardynalnego warunku dobrej gry w komedji. Zdzisław ukrywa swą miłość przed wszystkiemi. Pan Benda zaś w k o m e d j i był tak r o z p a c z l i w i e t r a g i c z n y, że i ciemny mógł odgadnąć jego uczucie. Szkoda że p. Miłaszewski nie zaangażował na dal p. Wilkoszewskiego, z którym p. Benda w podobnych rolach nie wytrzyma porównania. Teatr podnosi się nie liczbą aktorów, lecz doborem. Jeden prawdziwy artysta więcej wart niż 10 miernych. Pan Wilkoszewski był ulubieńcem tutejszej publiczności. Łobzowian odegrano z życiem, a może aż nadto z wielkiem życiem. Sztuka nie jest naturą, a rozpasanie ruchów i głosu aż po za granicę wszelkiej piękności, nie jest jeszcze i nie będzie nigdy estetycznym obrazem prostoty ludu.

Ostatnie wiadomości.

H a m b u r g 29. m a r c a, w i e c z ó r. Telegram z Kopenhagi przynosi w tryumfującym tonie wiadomość o zwycięztwie Duńczyków nad Prusakami pod Dypplem 28. marca i mówi o niezmiernych stratach, które ogień szańców i floty nieprzyjacielowi (Prusakom) poczynił.

K o p e n h a g a 29. marca w południe. Urzędowy raport o wczorajszej potyczce donosi, iż z duńskiej strony jest zabitych dwóch poruczników, 2 podporuczników; a rannych 1 kapitan i 2 poruczników. Oprócz tego wynosi strata w podoficerach i szeregowcach 30 zabitych i 108 rannych. Nieprzyjacielowi wzięto w niewolę 4 oficerów, między nimi 3 rannych, i 27 podoficerów i szeregowców. Nieprzyjaciel na prośbę otrzymał pozwolenie dwugodzinnego zawieszenia broni (od 11 do 1 godziny) i w przeciągu tego czasu zabrał wielu zabitych i rannych. Strata jego musi być bardzo znaczna. Nieprzyjaciel uderzył w tej potyczce w 6.000 ludzi, za któremi jeszcze znaczne stały rezerwy, te jednakże nie brały udziału w walce. Po potyczce ogień z szańców Broacker był gwałtowniejszy.

G r a v e n s t e i n 30. marca. Ogólna strata Prusaków w potyczce 28. bm. wynosi 136 ludzi; 30 Prusaków wzięto w niewolę.

W e i m a r 30. marca. Dzisiejsza *Weimarer Ztg.* donosi: Dowiadujemy się z pewnego źródła iż Francja oświadczyła w Londynie, że nie przyjmuje protokołu londyńskiego jako podstawy. Głosowanie ludności jest jedyną drogą do załatwienia sprawy. Na konferencji oświadczy się za tem Francja. Inne rządy otrzymały podobne oświadczenie.

Telegramy pruskie, donoszące o walce pod Dypplem d. 28. marca, przemilczały najważniejsze wypadki. Donoszą one jedynie o odparciu wycieczki Duńczyków, uskutecznionej 28. zm. po południu, i o zatrzymaniu przez brygadę Raven dawniejszych, rano zajmywanych stanowisk. Telegramy duńskie wyjaśniają dopiero tę walkę. Dnia 28. marca o 3ciej godzinie zrana u d e r z y l i P r u s a c y n a c a ł ą l i n i ę D y p p l u, szczegółowo zaś nagłym napadem usiłowali wziąść bastjon VI. Prusacy wdarli się aż pomiędzy bastjony V. i VI. Trzykroć szli potem do szturmu i trzykroć byli odparci. W walce tej „Rolf Krake“ brał udział przez dwie godzin, jak długo walka trwała. Ostrzeliwał on z zatoki Weningbund prawe skrzykło pruskie. Prusacy odparci cofnęli się popołudniu na zajmowane zrana o 3ciej godzinie stanowiska straży przednich. Duńczycy stracili do 100 ludzi w zabitych i rannych, i wzięli 30 Prusaków w niewolę. W boju brały udział cztery pułki duńskie.

Telegram *Pressy* z Hamburga 29. marca donosi, iż walki dnia 29. marca były bez rezultatu, to jest bez rezultatu dla oblęgających, kiedy uderzenie ich na całą linię i trzy szturmy na bastjon zostały odparte.

Jeden z naocznych świadków, Prusak, podaje następujący opis działania „Rolf-Kraka“ w potyczce z d. 28.: „Gdy nadpływał, z boku rozpoczęła przeciw niemu ogień baterja pruska, zwana „Feldzeugmeister“. Ale spokojnie, nie troszcząc się wcale o te strzały gęste, potworny ten pancernik zbliżał się do brzegu i płynął potem o 300 kroków wzdłuż brzegu. Naraz z wszystkich dział sypnął najpierw kartaczami na cofające się z walki wojska nasze, a naprzemian potem pełnemi kulami. Znowu nasze baterje nadbrzeżne zionęły nań ogniem, lecz Rolf im nie odpowiadał, tylko ciągle gradem kul kartaczów obsypywał naszych strzelców. którzy pokryli się w zakopach. Raz zdawało się iż został ugodzony z naszej kuli, bo doszedł nas dźwięk głośny, ale gdy skończył swe zadanie, na odjezdne wysłał kilka kul ku naszym baterjom, i odpłynął.“

Inny korespondent pisze: „Gdy się dzień zrobił, Rolf Krake wraz z jedną łodzią kanonierską wpłynął do zatoki Weningbondu i rozpoczął na boki nasze i na tyły 18. pułku (Polaków z Poznańskiego) taki ogień kartaczami, granatami i szrepnelami iż pozycja ich, ostrzeliwana teraz i z szańców duńskich, nie była do utrzymania. Równoczesny silny ogień z północnych szańców zmusił do cofnięcia się i oddziały lejbregimentu, które straciły podporę na prawem swem skrzydle a na na lewem zaatakowane zostały od duńskiej baterji polowej, która się z szańców wysunęła. Przy tem cofaniu się pod bardzo skutecznym nieprzyjacielskim ogniem z frontu i z boków, musiały wojska nasze znaczne ponieść straty.“

Krol Krystjan duński zwidzał d. 28. marca korpus jenerała Hegermann - Lindencron. Stoi ten korpus w Lumfjord. w północnej Jutlandji. W korpusie tym służy następca tronu.

Prusacy zamyślają ufortyfikować Rendsburg. Pruscy oficerowie inżynierji na miejscu zdejmują plany sytuacyjne, i wkrótce rozpocząć się mają roboty.

Dnia 29. marca w Christjanii. stolicy Norwegii, wydział finansowy odczytał w stortingu sprawozdanie nad propozycjami królewskiemi. Oświadcza on się jednogłośnie za przyzwoleniem pieniędzy na uzbrojenia. lecz waruje się przeciwko jakimkolwiek tendencjom skandynawskim.

Z Londynu 28. marca piszą do *Botschaftera*: „Stanowisko naszego gabinetu staje się z każdym dniem trudniejsze, a odwidziny lorda Derby w Windsor-Castle coraz częstsze. Jak wiadomo, ostatnim środkim ministerstwa byłoby rozwiązanie parlamentu. Lord Palmerston podczas pobytu swego jako gość ze swoją żoną u królowej, napróżno starał się zapewnić sobie do tego kroku przyzwolenie królowej. Królowa zdecydowała się dać upaść ministerstwu, jeżeliby w jakiej sprawie zostało w mniejszości. W ostatniej walce parlamentarnej miało zaledwie 10 głosów większości, a intrygi francuzkie odbywają się ciągle. Któż wiedziec może, czy pierwsze posiedzenie po świętach nie sprowadzi upadku ministerstwa? Szał garibaldowski starają się ile możności złagodzić. Usiłują go skierowac do miejsc portowych i zdaje się, że przyjazd jego do Londynu później nastąpi. Mają go uroczystościami zatrzymać w Southampton i na wyspie White. Lordmajor w Southampton otrzymał polecenie przyjęcia gościa w swojem pomieszkaniu i wyprawienia na cześć jego wielkich uroczystości. Tymczasem zwłoka ta nic nie pomoże, gdyż już teraz zaczynają pisać adresy, a obywatelstwo w Southampton właśnie pierwsze wystosowało adres do jenerała. I ze strony Niemców przygotowują przyjęcie uroczyste a K a r o l B l i n d będzie miał przemowę do niego w imieniu „stowarzyszenia niemieckiego jedności i wolności.“

Z Turynu d. 25. marca piszą do *Köln. Ztg.*: „Pisałem wam wczoraj, iż parowiec rządowy popłynął za okrętem angielskim „Lavalette.“ na którym znajdował się Garibaldi. Nie potrzeba było na to, jak się teraz dowiaduję, osobnego rozkazu rządowego, gdyż od dłuższego czasu parowiec ten stał koło wyspy Margarity, obserwując wyspę Kaprerę. Jednakże nie wierzą aby ten okręt włoski mógł równo z angielskim płynąć, gdyż podróżni z okrętu „Lavalette“ utrzymują, iż należy on do najszybszych jakie kompania angielska na Śródziemnem morzu posiada. Z powodu świąt Izby odroczyły swe posiedzenia do 15. kwietnia. Przedtem przedłożono dotyczącej komisji wniosek ministerstwa wojny, żądający kredytu dodatkowego na zakupno 88.000 sztuk broni palnej. Wniosek ten przyjęła komisja jednogłośnie, polecając go Izbie.“

Z Paryża 38. marca piszą do *Botschaftera*: „Włoski poseł Nigra wystosował obecnie prośbę w imieniu swego gabinetu do rządu francuzkiego. aby tenże energicznym sposobem zażądał wyjaśnień zbrojenia się Austrji we Włoszech. Pan Drouin de Lhuys dał na to odpowiedź: „Czy i Włochy gotowe będą takie same zrobić oświadczenia o koncentrowaniu wojsk nad Mincionem?“ Pan Nigra telegrafował tę odpowiedź do Turynu. Wyczekuje on ciągle odpowiedzi. której zapewne nie otrzyma.“

Pays pisze: „Angielski rząd przyznaje, iż wniosek swój konferencji bez zawieszenia broni i bez umówionej podstawy, przedłożył niemieckim mocarstwom jedynie ażeby mieć dowód, że Austrja i Prusy nie uznają protokołu londyńskiego. Ich przyjęcie tego tak sformułowanego wniosku utwierdza obawy gabinetu londyńskiego.“

Vaterland donosi, że prezydent rady stanu baron L i c h t e n f e l s, wysłany został wraz z arcyksięciem Leopoldem i baronem Meysenbugiem do Miramare, aby ostatecznie uporządkować układ dworu cesarskiego z przyszłym cesarzem Meksyku. *Ostdeutsche Post* pisze: „Jak słyszymy, arcyksiążę Maksymilian znalazłszy się w trudnej alternatywie, udał się teraz powtórnie po radę do swego teścia, mądrego króla Leopolda belgijskiego. Odpowiedź króla rozstrzygnie, a deputacja meksykańska będzie dopiero po jej nadejściu przypuszczoną do urzędowego posłuchania w Miramare. Podług innej wersji, oczekują jeszcze jakiegoś listu od cesarza Napoleona. Wolno więc może przypuszczać, że arcyksiążę. zanim zrzecze się swych praw do. korony austrjackiej. raczej nie przyjmie ofiarowanej korony meksykanskiej. Byłoby to bez wątpienia rzeczą najpożądańszą. Rzeczy jednak posunęły się zanadto daleko. iżby można spodziewać się takiego końca. Dla cesarza Francuzów zaś daleko większym jest interesem. aby arcyksiążę popłynął do Veracruz. aniżeli by utrzymał swe prawa agnata.“

O tej samej sprawie pisze urzędowa *Triester Ztg.* d. 29. marca: „Zwłoka w przyjęciu deputacji meksykańskiej przez arcyksięcia pochodzi ztąd. że nie uregulowano jeszcze praw Jego ces. Wysokości do tronu austrjackiego. Przyszły cesarz Meksyku nie ma zamiaru zrzec się swych praw jako najbliższy agnat cesarza Austrji, podczas kiedy na radzie familijnej, właśnie odbytej w Wiedniu, żądano od niego, aby odstąpił od nich. tj. aby się zrzekł praw swych do tronu austrjackiego. Uporządkowanie tych praw musi naturalnie poprzedzić recepcję deputacji i przyjęcie korony meksykańskiej, i dlatego nie naznaczono jeszcze dnia na to. lecz spodziewano się dzisiaj zrana, że do soboty rzecz ta będzie załatwioną, podczas kiedy w ciągu dnia mówiono. że audjencja posłów meksykańskich odłożona jest aż do przyszłego tygodnia. Równocześnie słychać, iż arcyksiążę pojedzie jeszcze raz do Wiednia. Tytuł arcyksięcia jako panującego już ułożony i opiewa: Maksymilian I. cesarz Meksyku.“

D. 28. marca nadeszły pociągiem kurjerskim z Paryża do Wiednia 3 miliony franków w złocie dla cesarza Meksyku. Wysłano je natychmiast do Miramare. Słychać, że jeszcze 6 milionów nadejdzie.

Z Pesztu donoszą do *Wanderera* o rewizjach, odbytych w wielki tydzień w Ungwarze w biurze redakcyjnem wychodzącego tamże dziennika *Felvidek*, tudzież u obywateli tamtejszych: Edwarda Thordaya, Jana Horvatha i Kolomana Kando, byłego posła sejmowego.

Z Warszawy piszą do *Breslauer Ztg.* d. 29. marca: „W Garwolinie (przy szosie warszawsko-lubelskiej) zwołano włościan okolicznych, aby im odczytać znaną odezwę Berga „do włościan“ o świeżych ukazach cara. Podczas czytania i potem słyszano mocne chrząkanie zewsząd, a dobrym uszom zdało się, że kaszel ten jest syczeniem. Skutkiem tego na wszystkie wsie o 10 wiorst w okół Garwolina nałożono kontrybucję 8.000 rubli. Pewien obywatel tutejszy. posiadacz huty szklannej w tamtej okolicy. który nadto bardzo rzadko zwidza swoją fabrykę, należy także do rzędu kontrybuentów z tego tytułu, iż — o 5 wiorst od jego posiadłości chrząkano w złym duchu.“

Chwila z dnia 31. marca donosi o dwóch świeżych potyczkach: „Dnia 21. marca oddział Denisiewicza, składający się. jak wieść niesie, z 250 ludzi, a przy którym znajdował się w tym dniu Bosak, zaatakowany został pod M a r u s z o w ą niedaleko Daniszowa w województwie sandomierskiem, w powiecie opatowskim, przez wojska moskiewskie, postępujące dwoma traktami. Zaledwie dano znać o zbliżaniu się sił moskiewskich, oddział Denisiewicza opuścił las, w którym obozował, i zajął pobliską łąkę. W mgnieniu oka kawalerja moskiewska otoczyła oddział ten, a dragoni zajęli las, znajdujący się na tyłach oddziału. Oddział polski uderzył na dragonów, i ci cofnęli się, a sam udał się lasem do Krępy. W tej potyczce miało zginąć czterech dragonów i trzech kozaków, z polskiej strony jeden powstaniec.

„Dnia 23. marca inny oddział stoczył utarczkę pod R a k o w ą, także w powiecie opatowskim.“

Dziennik Powsz. ogłasza, że w Sieradzu za wyrokiem sądu wojennego zginął przez powieszenie Władysław Gołębiowski, gorzelany ze wsi Konieczycy. i Ignacy Szczęsny, dworowy ze wsi Rososzczycy. W Łosicach zaś na Podlasiu kazał Maniukin powiesić dnia 16. marca Antoniego Dolatkiewicza, poddanego pruskiego.

Do *Pressy* wiedenskiej piszą z Gałacu dnia 22. b. m.: „Mołdawianie otrzymali z Marsylii 6 dział gwintowanych. Przywieziono je do Ibraiłowa na statku francuskiej mesażerji. W Konstantynopolu mniemano, iż naładowane są na statku Lloyda, dlatego też rewidowano go w Sulinie. a statek mesażerji przepuszczono. Części składowe do sześciu tych dział i 37 pak rewolwerów i innej broni przeładowano w następnym tygodniu pod fałszywą deklaracją na statek austrjacki, ażeby wszelkiego uniknąć podejrzenia. Lecz o wszystkiem uwiadomiono rząd turecki, a „Mercur,“ statek austrjackiego Lloyda, został w Sulinie zrewidowany i 37 pak broni skonfiskowano.

Telegramy Gazety Narodowej.

Petersburg I. kwietnia (przez Wiedeń). *Inwalid* dzisiejszy oskarza rumuńskiego ministra prezydenta Kogolniczano o jawną sympatję i tolerancję dla rewolucyjnych Polaków i przypomina tym ostatnim, iż jedynie wkroczyć by mogli przez Bessarabię, Podole i Wołyń, lecz tam wojsko i ludność jest im nieprzyjażną.

Christiania 29. marca. Storthing przyjął dzisiaj wnioski wydziału, przyzwalające na propozycje rządowe co do zbrojenia się dla dania pomocy Danii,

Część urzędowa.

L. 14703.

Rozporządzenie

ces. król. ministerjum handlu i gospodarstwa krajowego, oraz ministerjów stanu, wojny i skarbu z dnia 12. lutego 1864. dotyczące stanowienie klaczy krajowych przez urzędowe stadniki w roku 1864. (obowiązujące dla Niższej i Wyższej Austrji, Salzburgu, Tyrolu, Vorarlbergu, Styrji, Krainy, Karyntji, kraju Nadbrzeżnego, Czech, Morawy, Szlązka, Galicji i Bukowiny).

Nr. 2007/132.

Stanowienie klaczy krajowych przez rządowe stadniki ma się odbywać we wszystkich wyż wymienionych krajach w roku 1864. według tych samych przepisów i za tą samą opłatą, jakie w roku 1863 postanowione, a rozporządzeniem ministerjum wojny w porozumieniu z ces. król. ministerjami stanu, skarbu i handlu z dnia 23. stycznia 1863 Dz. pr. p. cz. VII. nr. 18 ogłoszone były.

Wyjętemi są tylko w roku 1863 po raz pierwszy i na próbę wprowadzone przepisy, jako niepraktyczne i nie zawsze do wykonania, to jest oddawanie kartek stanowienia wójtom gmin, tak dworskich jak i wiejskich do przechowywania i składania rachunku; po zniesieniu tych przepisów kartki będą jak pierwej w rękach przewodzącego stacja a strony o wydanie takowych za złożeniem przepisanej taksy stanowienia, do przewodzącego stacją zgłaszać się mają. Józ. br. Kalchberg mp. br. Mertens mp. kawaler Lasser mp., Plener mp. Za zgodność odpisu: Wiedeń dnia 1. marca 1864. W zastępstwie dyrektora J. Komarnik mp.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów 30. marca. (Ruch handlowy za granicą.) Nie zmieniła się dotąd za granicą pozycja handlu zbożowego. Wszędzie zupełna stagnacja, brak wszelkiego popytu, pokup jedynie na potrzeby konsumcyj ograniczony. Widoków polepszenia na teraz nie ma żadnych, chybaby nieprzyjaźna pora w przyszłości urodzajom zaszkodzić miała.

Okowita trzyma się w Wiedniu na 45 do 46 c. za stopień i wiadro, czyli na 90 do 92 c. garniec 32° Pokup nie ożywiony.

Koniczynę czerwoną płacono w Wrocławiu po tal. 9 do 13½ według gatunku. Popyt był cokolwiek żywszy i przedano parę tysięcy cetnarów na wywóz do Hamburga.

— W miesiącu styczniu b. r. było w ruchu w Galicji wschodniej i na Bukowinie 550 gorzelni, których produkcja wynosiła 8,830.982° czyli 110.387 wiader wódki 70° Tralles. W miesiącu zaś lutym było w ruchu 571 gorzelni, które wyrobiły 8.086.615° czyli 101.082 wiader okowity 80°

Browarów było w ruchu w miesiącu styczniu b. r. 198, które wyrobiły 45.800 wiader piwa. W miesiącu lutym było w ruchu 201 browarów z produkcją 52469 wiader piwa.

Cukrownia w Tłumaczu wyrobiła w miesiącu styczniu b. r. 28000 cetnarów, a w miesiącu lutym 59.000 cetnarów surowych buraków.

W warzelniach soli w Galicji wschodniej i Bukowinie wytworzono w miesiącu styczniu bieżącego roku 52.680 cetnarów, a w miesiącu lutym 54.594 cetn. soli.

— W Izbie handlowej lwowskiej notowano następujące ceny towarów w miesiącu lutym 1864 roku:

Anyż okrągły moskiewski od 32 do 33 złr., galicyjski od 20 do 22 złr., **koper** od 14 do 17 złr., **kminek** od 12 do 16 złr ctr. **koniczyna** czerwona przeszłoroczna od 36 do 42 złr., dawniejsza od 20 do 30 złr. korzec 180 ft. **Rzepak** zimowy od 9 do 10 zł., letni od 7 do 9 złr. korzec 145 ft. **Siemie lniane** 7½ do 8½ złr. korzec 146 ft. **Siemie konopne** od 5 do 6½ korzec. **Chmiel** od 36 do 65 złr. cetnar. **Len** od 16 do 30, **konopie** od 16 do 24 złr. cetnar. **Olej** rzepakowy od 28 do 30, **lniany** od 26 do 27, **konopny** od 28 do 32, **słonecznikowy** od 29 do 32 złr. cetnar. **Masło** od 38 do 40, **smalec** 28, **słonina** wędzona od 32 do 36, **sadło** od 28 do 36 złr. cetnar. **Łój** miejscowy w taflach od 28 do 30, **moskiewski** od 26 do 28½ złr. cetnar. **Miód** przaśny od 26 do 30, czyszczony turecki od 26 do 28 złr. cetnar. **Skóry** wołowe od 19 do 20, krowie od 14 do 15 złr. para, cielęce 85 złr cetnar. **Klej** od 25 do 26 złr cet. **włosie** końskie od 38 do 100 złr. cetnar. **Szczecina** od 80 do 250 cet. **Pierze** od 100 do 120, puch od 120 do 200 złr. cetnar. **Szmaty** od 3½ do 5 złr cetnar. **Wosk** od 122 do 138 złr. cetnar **Potaż** od 7 do 14½ zł. cetnar. **Terpentyna** rafinowana od 12 do 12½ złr. cetnar. **Nafta** surowa od 8½ do 10, czyszczona i rafinowana od 14 do 23 złr. cetnar. **Smołowiec** od 9½ do 10 złr. cetnar. (*G. L.*)

Kurs lwowski, z dnia 31. marca.

		Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski		5	53	5	59
Dukat cesarski		5	54	5	60
Moskiewski półimperyał		9	57	9	72
Moskiewski rubel srebrny		1	84	1	85
Pruski talar kur.		1	76	1	78
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	72	35	73	15
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	75	90	76	75
Galicyj. oblig. indem.	bez kuponów	71	70	72	40
Pożyczka narodowa	bez kuponów	79	38	80	5
Akcye kolei żel. gal.	bez kuponów	206	—	208	50

Kurs wiedeński z dnia 31. marca.

	W. a. gl.	ct.
Oblig. długu pańs. 5%, za 100 gl. m. k.	72	35
Pożyczka nar. 1854 5%, za 100 gl. m. k.	79	90
Losy z r. 1860	93	65
Akcje banku narod. za 1000 gl.	769	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	182	60
London 10 funt sterlingów	117	15
Dukaty cesarskie sztuka	5	59
Srebro za 100 złr. w. a.	116	75

Przyjechali d. 30. marca.

Pp. Ochocki J. z Wierzbowic, Jędrzejowicz J. z Zamek małych, br. Brunicki E. z Hureczka, Maniawski J. z Polan, Lewy J.

Wyjechali d. 30. marca

Pp. Orłowski O. do Polowic, Brzozowski K. do Dobrowlan.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera